Nr. 292.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 20 Października 1901.

Plany Roosevelta.

Lwów 19 października.

Ma być rzeczą pewną, że król Leopold belgijski wybiera się w podróż do Stanów Zjedn., gdzie go z niezwykłem naprężeniem wyglądają, bo też po pierwszy raz stanęłaby stopa monarchy europejskiego na tej nawskróś republikańskiej ziemi. Przeszło sto miast przesłało już królowi zaprosiny. Wiadomość ta wywołała pewne zdumienie, skoro Belgia nie ma takich stosunków z Ameryką, iżby król potrzebował występywać tam jako ich pośrednik; a prywatna ciekawość nie bardzo byłaby na miejscu, skoro Stany Zjedn nie posiadają ceremioniału na przyjęcie monarchów. Ale już to „Ameryka", jak się z przechwałką mienią Stany Zjedn. — jakiś niesamowity poczyna wywierać urok na starą Europę jak wąż, którego wzrokiem urzeczone ptaszki i króliki same lecą w paszczę.

Może staremu królowi belgijskiemu już obrzydły ponęty i wygódki Paryża, może mu się przejadła cała Europa, a może pragnie osobiście przypatrzyć się temu wszystkiemu, co od Ameryki fatalnie zagraża Europie, przypatrzyć się u źródła temu wszystkiemu, z czem się nosi prezydent Roosvelt, a coby było początkiem ogromnego wewnętrznego przewrotu w Stanach Zjedn., w niczem nie osłabiając potężnego ich wpływu na resztę świata, a raczej go potęgując.

Roosevelt już przygotowuje mesaż, którym ma zagaić nową sesyę centralnego parlamentu Stanów Zjednoczonych, i jak słychać, wystąpi z przedłożeniami przeciw trustom i za ograniczeniem immigracyi. tudzież względem takiego pomnożenia wojennej marynarki Stanów Zjednoczonych, iżby dorównała każdej flocie europejskiej z wyjątkiem angielskiej. I ten ostatni punkt z pewnością mu się uda — parlament waszyngtoński przyzwoli fundusze, a w kraju ogromnie się rozwinie praca na warstatach okrętowych. Jeżeli bowiem flota amerykańska ma się utrzymać na zamierzonej wysokości, będzie musiała posiadać w domu odpowiednie warstaty, gdy dotychczas pod tym względem Ameryka nieskończenie pozostawała w tyle nie jeno za mocarstwami europejskiemi, ale nawet za drobną Norwegią.

Łatwo przyjdzie Rooseveltowi ograniczenie immigracyi, co będzie klęską dla ubogiego motłochu żydowskiego, który poczyna zatruwać miasta Stanów Zjednoczonych i z portów wypierany, wciska się kołując na Kanadę. Jak myśli Roosevelt przeciw trustom, a nawet czy o tem naseryo myśli, to jeszcze niewiadomo. Natomiast pewnem jest, że wystąpi z tą energią, której już dawał dowody jako gubernator Nowego Jorku, przeciw powszechnej, toczącej całą republikę korrupcyę.

Roosevelt miał ponownie oświadczyć, że przedewszystkiem wszystkie zależne od niego urzędy obsadzać ludźmi najodpowiedniejszymi, choćby z przeciwnego obozu, zgoła nie uwzględniając zaleceń polityków republikańskich (stronnictwa dziś będącego u steru). W Stanach Zjedn. niema stałych posad urzędowych. Ze zmianą prezydenta zmieniają się urzędnicy; politycy, którzy przeprowadzali wybór nowego prezydenta, poczytywali za swój przywilej tradycyjny, aby prezydent mianował tych urzędnikami, których mu oni przedstawią.

Nie oglądano się ani na kwalifikacyę ani na uczciwość — stąd powszechne tradycyjne przekupstwo, zdzierstwo, niedołęztwo w całej administracyi. Takzwane stronnictwo republikańskie (przeciwne zowie się demokratycznem, choć oba są republikańskiemi i demokratycznemi) zgóry przeto, nie mogąc Roosevelta uprzątnąć, chciało mu nogę podstawić, i choć się temu opierał, wybrało go wiceprezydentem, ponieważ nigdy dotąd żaden wiceprezydent nie został następnie wybrany na prezydenta.

Tym razem Roosevelt, skutkiem zgonu Mac Kinleya bez wyboru zasiadł na fotelu prezydenckim, i oświadczając nie dawno, że przy obsadzaniu urzędów publicznych nie będzi się oglądał na rekomendacye polityków, dodał:

„Jeżeli lud pochwali moje postępowanie, i będzie w stanie okazać to, stawiając mnie na czele republikańskiej listy kandydatów do prezydentury w roku 1904, będę mu za to wielce wdzięcznym. Wszelako gdybym miał być układnym dla jakichkolwiek koteryj, lig albo ruchów, aby osiągnąć ich głosy, nie uczyniłbym nic, aby kandydaturę moją postawiono".

Roosevelt niedawno powiedział, że nie myśli w r. 1904 kandydować do prezydentury; jeżeli teraz inaczej się namyślił, to snać spodziewa się, że wprowadzeniem zdolności i uczciwości na posady urzędowe, do gruntu narazi sobie polityków, ale zjedna sobie lud. Co jeśli się mu uda, będzie zupełnym przewrotem w wewnętrznych stosunkach Stanów Zjednoczonych, zaczątkiem nowej ery — rozwoju olbrzymiego a gruntownego, skoro rozwój już obecnie jest niesłychany, pomimo zgangrenowanej administracyi.

KORESPONDENCYE.

Paryż 12 października.

(Sezon teatralny. „Teatr osobisty". Szkolnictwo ludowe. Szkoła pana Demolins'a.)

Sezon teatralny tegoroczny zapowiada się dość zajmująco. Przybywa nam nowy, a raczej odnowiony teatr pod firmą „Renaissanse Gernier". Gésnier jest, tak jak pani Marni, młodym jeszcze aktorem, który przez lat kilkanaście błąkał się po drugorzędnych i trzeciorzędnych scenach, aż wreszcie w ciągu ostatnich lat kilku, dobił się w rodzajowych rolach pewnego powodzenia. I to powodzenie nie wystarcza mu. Nowy dyrektor doszedł do przekonania, że w sztuce scenicznej nastąpiła obecnie pora — „teatrów osobistych." Co to są teatry osobiste? Jak się patrzy podług przykładów, dostarczanych przez panią Sarę Bernhard, przez Coquelina starszego i przez samego nawet Antoine'a; ta ich osobistość polega najesencyonalniej na przywłaszczaniu przez dyrektorów lub dyrektorki głównych ról w sztukach, obstalowywanych i opracowywanych dla uwydatnienia głównych aktorów lub aktorek. Jednak p. Gésnier nosi się w założeniu z dalej sięgającemi, i jeżeli nie koniecznie moralizującemi, to przynajmniej dydaktycznemi intencyami. Zamierza obecnie przyswajać przeważnie swojemu teatrowi repertuar zagraniczny, dla zapoznania miejscowej publiczności z arcydziełami obcokrajowego dramatycznego piśmiennictwa.

Zdaje mi się, że inne sceny tutejsze posunęły się już dawniej w tym kierunku dosyć daleko. Oprócz przełożonych na język francuski utworów Ibsena, Bioernstein-Bioernsona, Hauptmanna, Sienkiewicza, mieliśmy w teatrze pani Bernhardt włoskie przedstawienia pani Duse i jej trupy w teatrze („des Capucines", niemieckie pani Wiese i jej trupy, a świeżo w teatrze „de l'Athenée" — japoński nawet repertuar pani Sada-Jakko!) Do jakiego więcej jeszcze egzotycznego kraju, rolę pedagoga obejmując obecnie, zamierza nas zaprowadzić p. Gésnier, zgadnąć nie umiem.

W poważniejszym kierunku pedagogika kwitnie tutaj obecnie, i niespodzianego rozgłosu a uznania dosługując się nawet zagranicą, wywołuje potęgujący się z roku na rok napływ obcokrajowego, z jej dobrodziejstw korzystać pragnącego żywiołu. Świeżo ogłoszony w Niemczech, a dawniejszemi sprawozdaniami w *Deutsche Zeitschrift* poparty raport urzędowy pp. Bruggemanna i Grupplera o stanie tutejszego ludowego szkolnictwa przyczyni się prawdopodobnie jeszcze do wzmocnienia tego ruchu. Zaznaczywszy, że skutkiem praw, uchwalonych w latach 1878—1886 i 1889—1893, szkolnictwo to *„osiągnęło rozwój, przenoszący o wiele postępy, dokonane we wszystkich innych krajach"*, ci ostatni sprawozdawcy nie cofają się nawet przed wyrażeniem pewnych obaw co do przyszłości odnośnych stosunków w Niemczech samych, kładąc nacisk osobliwie na moralną stronę tego szkolnictwa, doprowadzoną do wielkiej doskonałości i na jego praktyczny znowu, a w Niemczech zupełnie zaniedbany kierunek, w dziale tak zwanego *enseignement des travaux manuels*. Z całego raportu przebija myśl, że stanąwszy przed kilkudziesięciu laty na czele, ale zatrzymawszy się na zdobytem stanowisku, Niemcy zagrożone są, jeżeli już nie dotknięte, nieuniknionem zdystansowaniem, za sprawą olbrzymich i owocodajnych wysileń, dokonanych po tej stronie Wogezów.

W innym kierunku szkolnictwo tutejsze objawia także ruchliwość, sprężystość i plastyczność, którym podobno nie odpowiadają żadne analogiczne zjawiska w żadnych innych krajach. Jest ono żywym organizmem, nie stężającym się w raz ustanowionych formach, ale przybierającym coraz to nowe kształty, odpowiednio do nastręczających się nowych potrzeb i zagadnień.

Przed kilkoma tygodniami otrzymałem list, żądający informacyj o znanej normandzkiej szkole *des Roches*, założonej przed trzema laty przez pana Demolins. Chodziło o umieszczenie dwunastoletniego chłopca w tym zakładzie, który przygarnął już kilku polskich wychowanków. Odpowiedziałem, że w zasadzie przeciwnikiem jestem, na ogół zagranicznych edukacyj, w szczególności zaś angielskich padagogicznych wzorów, zastosowanych przez p. Demolins. Sądzę, że aby drzewo rosnąć mogło zdrowo i prosto w ziemi, którą mu Bóg przeznaczył, trzeba ażeby puściło ono w niej najpierw głębokie korzenie i nawykło do czerpania z niej, wbrew wszelkim przeszkodom, niezbędnych macierzyńskich soków. Bo inaczej — później nie potrafi! Co się zaś tyczy pedagogiki angielskiej, której główną zaletą, według samych, hołdujących jej rzeczoznawców (ob. niedawny artykuł p. Filona w *Journal des Debats*) jest, że ona nie istnieje, sądzę także, że jej zastosowanie, poniekąd usprawiedliwione w Anglii bardzo odrębnymi warunkami bytu, napotykać musi na innym gruncie na trudne do przezwyciężenia trudności i szkopuły.

Inicyatywa pana Demolins miała jednak tutaj swoją racyę bytu. Zdobywszy przed laty trzydziestu ogromne państwo kolonialne, Francya zapotrzebowała, dla wyzyskania tej zdobyczy, ludzi innego pokroju, niż ci, których dostarczyć jej mogły dawniejsze metody wychowawcze, stosowane czy to w urzędowych liceach, czy to w zakonnych kolegiach, ludzi o więcej zahartowanym moralnym i fizycznym temperamencie, o lepiej naprężonych muskułach, a organach myśli i woli jędrniejszych, śmielszych i więcej przysposobionych do wytykania nosa po za próg swojego domu, czy biura, ba, nawet do przyswajania sobie pewnej, w dalekich przedsięwzięciach niezbędnej awaturniczości.

O wychowanie takich ludzi pokusił się p. Demolins, a że miał słuszność, dowodem to, że znalazł naśladowców. Szkoła w Les Roches ma już dwie współzawodniczki: jedną, zeszłego roku założoną w okolicach Rouen, drugą, która za dni kilka otwiera swoje progi pod samym Paryżem, w dawnym zamku książąt de Liancourt, posiadającym park rozległy, 200 hektarów mierzący.

We wszystkich tych zakładach zresztą wzory angielskie nie są przystosowane bezwzględnie. Ich naśladownictwo, jak dotąd, polega głównie na ograniczaniu godzin, poświęconych pracy umysłowej, z przeznaczeniem zaoszczędzonego czasu dla ćwiczeń fizycznych. W tym względzie reforma mogłaby być rozciągnięta do całości miejscowego szkolnictwa. Mogę tu powołać się na osobiste doświadczenie, albowiem na sześć klas w jednej ze szkół miejscowych opuściłem dwie bez żadnej ujawnionej krzywdy dla siebie, czy dla moich egzaminatorów. Ale swoją drogą szkoła w Les Roches, tak jak i szkoła w zamku Liancourt są to instytucye specyalne, dla specyalnych celów utworzone i dla specyalnej klienteli. Czy zaś i o ile ta specyalność odpowiada naszym słowiańskim, potrzebom, tej zbyt rozległej i drażliwej kwestyi nie mogę rozstrzygać tutaj. Odwołuję się tylko w tym przedmiocie do wyżej zamieszczonej uwagi, wyrażając przytem przekonanie, że Polaków, kształcących się po za granicami kraju, których w Paryżu samym jest coś cztery tysiące, że tych, z rodzinnej gleby wykorzenionych wychowanków, jest już za wiele.

Dawne łowiectwo.

Sezon myśliwski już się zaczął. Polowania i polowanka są obecnie na porządku dziennym, więc najlepsza sposobność do pogadanki o łowiectwie dawnem. Odmienne ono było oczywiście od dzisiejszego, jak odmiennymi są ludzie, zwyczaje, stosunki i urządzenia społeczne. Teraźniejsze polowanie to parodya dawnych łowów, których uczestnicy obok zręczności, przebiegłości i siły musieli okazywać odwagę w potykaniu się z rozjuszonym dzikiem, wilkiem, czy niedźwiedziem.

O niebezpieczeństwie łowów na dziki i niedźwiedzie świadczy stare przysłowie myśliwskie:

„Gdy idziesz na niedźwiedzia szykuj łoże, a gdy na dzika — mary".

Lecz nie opisywanie przygód łowieckich jest przedmiotem naszej gawędy. Pragniemy w luźnym, szkicowym zarysie uprzytomnić dawne polskie prawa łowieckie i zarazem określić urząd łowczych z czasem tylko tytularnych dworskich urzędników, przedtem jednak czynnie i z niemałą odpowiedzialnością spełniających swe faktyczne obowiązki.

Ongi polowanie, zwłaszcza na grubego zwierza, należało do praw książęcych i królewskich jako *jus regale*. Prawo polskie jeszcze w dobie piastowskiej nakładało surowe kary na polujących na cudzem terytoryum. Tak zw. dziś kłusownictwo narażało nowajców na więzienie i chłostę. Wydawano też przepisy ochronne, zabraniające polowań w pewnych, określonych terminach. Król Władysław Jagiełło w 1420 roku postanawia, żeby nie ważono się polować od św. Wojciecha (23 kwietnia) aż do zupełnego sprzętu zbóż.

Uchwały sejmowe zabraniały wybierać młode lisy, również przejmować ściganego przez innych myśliwych zwierza, lub chwytać psy gończe. W 1775 r. sejm uchwalił, że wolno jest polować jedynie w czasie od września (w tydzień po św. Bartłomieju) do dnia 1 marca.

Statut litewski nie dozwalał łowów na cudzym gruncie i określał surowe kary na tych, którzyby za ranionym zwierzem wchodzili na obce terytoryum. Wyjątek czyniono jedynie co do lisów i wilków, których tępienie było nakazanem a nawet nagradzanem. Pod koniec XVIII wieku żył w powiecie oszmiańskim szlachcic zagonowy, Tomasz Łuba, który za specyalność obrał sobie tępienie wilków i lisów. Liczba pierwszych dosięgła tysiąca, za co otrzymał znaczną nagrodę, pozwalającą mu zakupić spory szmat ziemi.

Musiało być w wieku XVI wiele niewiast polskich zamiłowanych w myśliwstwie, skoro tak

---

84

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy).

— Wszedł za dziewczyną do wnętrza domu i pozostawił za sobą drzwi otworem. Niezadługo potem wszedł temi drzwiami drugi człowiek, ale wsunął się tak szybko i zwinnie, że nie byliśmy pewni, czy to nie przywidzenie. Teraz wyszedł znowu Tom z dziewczyną. Pożegnał ją dość prędko. i odszedł parę kroków, dopóki drzwi nie zamknęła Wtedy wrócił i przesunął się cicho pod murem domu, aż do okna kredensowego pokoju. Tam stali właśnie ukryci w zaroślach policyanci, a przełożony, oczekujący razem ze mną, wsunął się obecnie do nich pod osłoną gęstej mgły. Ja wyszedłem też za nim. Po kilku minutach usłyszeliśmy ciche gwizdnięcie i zobaczyliśmy trzeciego opryszka przysuwającego się ostrożnie do miejsca, w którem stał Tom. Stałem tak blisko, że dostrzegłem wyraźnie, jak spuszczono z okna sporą paczkę na sznurze. Tom odwiązał paczkę i podał ją trzeciemu w milczeniu, a ten odszedł z nią natychmiast pod tajną opieką dwu policyantów. Czekaliśmy jeszcze na to, co poczną obaj pierwsi. Niezadługo też spuściła się druga paczka na tym samym sznurze, z którą oddalił się teraz Tom, a my patrzyliśmy w naprężeniu, co uczyni rzezimieszek zamknięty w mieszkaniu. Okno z tej strony domu wzniesione dwadzieścia stóp nad ziemią, ale ten nie namyślając się długo, wyskoczył i zerwał się z ziemi nieuszkodzony. W tej chwili rzuciło się na niego czterech policyantów i każdy z nas był pewny, że go już mają, gdy on pokonawszy wszystkich, zniknął w mgle. Mimo to, urzędnik stojący na straży poznał w nim Jamesa Woodfalla, a ja poznałem go także.

— Poznałeś? Jakże to? Nie wiedziałam nawet, że go dawniej znałeś — zawołałam zdziwiona.

W tej chwili zbliżył się do nas człowiek stojący we drzwiach.

— Obawiam się, że drugi ptaszek ulotnił się, podobnie jak tamten. Prosiłbym teraz, miss, żebyś mi wskazała, gdzie się znajduje mr. Maynard?

Wstałam z kanapy i zaprowadziłam ich do jadalni. Mrs. Rayner siedziała nieruchomo na tem samem miejscu, blada, wyprostowana patrzyła na nas przerażonemi oczyma. Maynard spał w tej samej pozycyi. Urzędnik poruszył go mocno i powąchał jego szklankę od wina.

— Usypiający środek! — powiedział trochę oschle.

Po kilku wstrząśnieniach udało mu się nareszcie obudzić Maynarda, a kiedy ten zaspany jeszcze począł się rozglądać, powiedział tamten ostro:

— Ładny sjent, nie ma co mówić! Przesypiać się spokojnie w domu takiego opryszka, który swobodnie okrada ludzi.

— Kto? — zapytał Maynard, zrywając się z krzesła. — Mr. Rayner?

— Mr. Rayner! Tak, „mr. Rayner" dla takich półgłówków, jak pan, dla mnie jednak i dla każdego policyanta, rozumiejącego swoją powinność, dawno poszukiwany fałszerz i złodziej James Woodfall.

XXIX.

Skoro urzędnik policyjny wymówił nazwisko Jamesa, krzyknęłam przeraźliwie, bo chociaż moje dawniejsze zaufanie do mr. Raynera uległo zmianie, ten grom jednak zmieniał od razu moje pojęcia o całym świecie.

Nawet gdy Henry pochylił się do mnie, cofnęłam się przerażona, zwracając dziki wzrok na mrs. Rayner, która z kurczowo załamanemi rękoma, z mimowiednie pochyloną głową siedziała nieruchomo na swojem krześle i słyszała, jak odkryto tajemnicę jej długoletnich cierpień. Teraz spadła mi łuska z oczu. Moja tępa znajomość świata została rozświetlona jaskrawą łuną, odczułam, co jest nieszczęściem.

Obsunęłam się przed nią na kolana, a ona objąwszy mnie wychudzonemi rękoma za szyję, pocałowała w milczeniu. Trzej mężczyźni wyszli cicho z pokoju, mimo to jednak nie mogłyśmy na razie mówić.

— O, mrs. Rayner! — przerwałam nareszcie głuche milczenie — jak strasznie pani cierpisz!

— Może nie tak strasznie, jak się zdaje — odpowiedziała z rezygnacyą. — Wiedziałam o tem już od dawna, prawie od pierwszego roku mego zamęźcia. Ale nie mówmy o tem — powiedziała nagle, oglądając się trwożliwie. — Może on przebywa w tej chwili w domu. Miesiącami całymi mogą za nim śledzić i szukać, ale nie złapią go nigdy. Mnie tylko będzie teraz męczył, mnie, ach i panią również! Pani byłaś tak łatwowierną, a przecież pani naprowadziła właśnie Henryego Reade na właściwy trop.

— Och, nie na trop mr. Raynera. Nigdy czegoś podobnego nie przypuszczałam! szepnęłam drząca z przerażenia.

Opowiadałam jej, jak powstało we mnie podejrzenie przeciw Tomowi, gdy usłyszałam go mówiącego z pokojówką państwa Readych, i o moim liście do Henry'ego.

— Mr. Reade okazał wiele stanowczej odwagi, — powiedziała — ale teraz i on nie uniknie prześladowania. Pani nie znasz tego człowieka, — on nie dopuści do tego, żebyś wyszła za Henry'ego. Chociażby go ujęto i osadzono w więzieniu znajdzie jeszcze sprzymierzeńców i środki do przeszkodzenia temu.

Na szczęście zapukał w tej chwili Henry do drzwi, przerywając ponure przepowiednie mrs. Rayner. Przyszedł opowiedzieć nam, że policyanci wrócili nie znalazłszy ani śladu z Gordona, lub — lub tamtego. Teraz on zabiera ich z sobą do domu, gdzie zamierza ich przenocować, podczas gdy Maynard zostanie przez noc w Alders na straży, do czego upoważnił go nawet nieobecny gospodarz domu. Dwóch policyantów zaś, na przemianę będzie czuwało w ogrodzie, chociaż niema podobieństwa, — aby tamci, których szukają, wrócili dzisiejszej nocy do Alders.

— Czy może mi pani przebaczyć to wszystko? — zapytał miękko mrs. Rayner. — Miałem wprawdzie niejasne podejrzenie, ale nie miałem najmniejszego zamiaru sprowadzić na panią tyle nieszczęścia.

— Nie jest to nieszczęściem dla mnie, — odpowiedziała ona podnosząc wzrok na niego. — Człowiek ten — mój mąż — byłby mnie dawno zamordował, gdyby nie chciał uniknąć gwałtu. Wszystkiego innego próbował — szepnęła bojaźliwie — winę mogę przypisać jedynie memu nędznemu życiu, które mimo rozmaitych katuszy, włokło się, jemu na przekor, tak długo.

Henry zgrzytnął zębami.

— Nędznik! — powiedział stłumionym głosem — Teraz jednak poruszę cały świat, żeby go nareszcie ujęto.

— To się nie uda, — odpowiedziała stanowczo. Na to jest on za śmiałym! — wypowiedziała z sprzeczną nieco dumą, o człowieku, którego przecież nie mogła kochać. — On wymknie się wam wszystkim, pan jednak uczyniłeś jak należało, mr. Reade, — pan pomógłbyś mi chętnie — gdyby to od pana zależało. Do widzenia.

Podała mu rękę i opuściła pokój, a on zwrócił się żywo do mnie

— Wy obie musicie opuścić to miejsce, — powiedział. Długoletnie cierpienia pomieszały niemal rozum biednej kobiety; teraz jednak zostanie nareszcie uwolnioną od tego nędznika, a ty także, mój skarbie jedyny. Bogu dzięki!

Do drzwi zapukał urzędnik policyjny.

— Czy jesteś pan gotów, mr. Reade? — zapytał.

— Tak! — odpowiedział Henry dodając tylko dla mnie zrozumiałe: Wcale nie gotów; najchętniej zostałbym z tobą, uspokajałbym i pielęgnował ciebie najdroższa. Uważaj na twoje biedne ramię! Dobra noc, ukochana!

Zmęczona wypadkami strasznego dnia powoli wyszłam na górę, rzuciłam się ubrana na łóżko i zapadłam w głęboki sen. Słońce stało już wysoko, kiedy przebudziłam się z gorącą rozpaloną głową i mocno rozbolałem ramieniem.

(Ciąg. dal. nast.)

o nich pisze **Łukasz Górnicki**: „Niewiast, bawiących się niekiedy łowiectwem nie wspominam, bo tych w Polsce pełno. Tradycya przechowała nazwisko pany Karoliny Zborowskiej, zapewne krewnej słynnego Samuela, która miała pasyę polować z oszczepem na dziki. Wielu dzików owa *hic mulier*, a raczej *virago*, położyła trupem, lecz w końcu padła ofiarą niebezpiecznej rozrywki i to w przeddzień ślubu ze starostą Kmitą. Zaciekły odyniec pozbawił życia 18 letnią narzeczonę, zanim ktobądź zdołał nadbiedz z pomocą.

W jednej z kronik z 1287 r. są wymienione różne sposoby łowieckie, a między temi: stępice i jamy. Pierwsze były to zatrzaski drewniane, używane jeszcze przed kilkunastu laty na wilki, drugie stanowiły doły jako samołówki, nazywane także wilczodołami lub wilkowniami.

Za czasów piastowskich, gdy kraj nasz był lesisty, a bory i knieje przepełnione wszelkim zwierzem, stanowiły rodzaj spiżarni dla książąt i narodu. łowiectwo stanowiło korzystny przemysł, a urząd łowczego bardzo ważny przedstawiał obowiązek. Kroniki mówią o łowczych Bolesława Chrobrego w dokumentach zaś z lat 1208, 1228, 1248 wspominany jest już wszędzie łowcze pod łacińską nazwą: venator. W dokumencie kujawskim z 1250 roku czytano wyraźnie, że łowczych urządzających polowania książęce zwano psiarzami, mieli bowiem pieczę nad sforami ogarów.

Do składu urzędników Rzeczypospolitej należeli: łowczy koronny, łowczy litewski, łowczy nadworny i łowczowie po ziemiach, którzy nosili tytuły bez żadnych obowiązków jedynie dla zwyczaju i uświetnienia majestatu króla jegomości.

Skrzetuski w „Prawie polskiem“ powiada: „Łowczowie nazywani od dozoru nad polowaniami królewskiemi“. Podług Lelewela byli i podłowczanie, ale urząd ten nie uzyskał stałego bytu.

Panowie polscy, których podstawą kuchni żywiącej luźne rzesze sług, dworzan i gości bywała zawsze zwierzyna, mieli luźną służbę łowiecką. Oto nazwy tych specyalistów od różnego rodzaju polowań: łowczowie, podłowczowie, nadłownicy, strzelcy, polownicy, dojeżdżacze, ptasznicy, sokolnicy, bażantniki, zwierniki (dozorcy zwierzyńców), stanownicy, kotłowi, objezdnicy, osacznicy, sielnicy, szczwacze i psiarczyki.

Radziwiłł „Panie kochanku“ miał tego rodzaju stały orszak myśliwski, złożony z 300 ludzi, pobierających stałą pensyę. Łowczymi, podłowczymi i nadłowczymi była u niego sama szlachta, a niejeden za urządzenie udatnego polowania pod humor księcia otrzymywał w nagrodę wioskę pod dożywocie.

Sokolnikiem księcia „Panie kochanku“ był również szlachcic a nazywał się Raczyński. Posiadał on rzadko już wówczas spotykaną sztukę tresowania sokołów do łowów. Do Raczyńskiego po sokoły przysyłano z dworów monarszych. Fryderyk, król pruski, wielki amator polowania z sokołami zapłacił za dwa tresowane sokoły 200 talarów. Radziwiłł, uznawszy, że to za skąpe, jak na króla, wynagrodzenie trudu Raczyńskiego, z połowy drogi zawrócił posłańców i sokoły odebrał.

— Macie tu, panie kochanku swoich 200 talarów, a powiedzcie królowi waszemu, że Radziwiłł dopłacił Raczyńskiemu jeszcze drugich 200, a jak mu się podoba, to zrobi prezent królowi jegomości.

Już to wogóle łowiectwo w dawnej Polsce było fachem, wymagającym wielu praktycznych wiadomości, a dobrych łowczych ogólnie poszukiwano. Ludzie ubodzy znajdowali na tej drodze u możnych niezły kawałek chleba. Zasłużony strzelec wychodził zwykle z biegiem lat na łowczego.

Zawsze jednak trzeba odróżnić łowczych oficyalistów od łowczych urzędników. Ci ostatni mieli takie same znaczenie jak cześnicy, podczaszowie, stolnicy, podstolowie itp. Żona łowczego nazywała się „pani łowczyna“, córki „łowczankami“, a syn „łowczycem“.

Dział ekonomiczny.

— **Wystawa ogrodnicza w Wiedniu.** Spis rozdanych nagród. Grupa I. Rośliny. 1) Towarz. ogrodników zawodowych we Lwowie za działalność na polu ogrodnictwa, nagroda państwowa najwyższa dyplom honorowy ministerstwa rolnictwa 2) Stanisław Piątkowski ze Lwowa za uscenizowanie i uorganizowanie wystawy d. h. komitetu wystawy. 3) Dr. J. Pawlikowski z Medyki za dracaeny medal srebrny k. w. 4), 5), 6) Ant. Klimowicz i syn ze Lwowa za palmy med. sr. k. w., za dracaeny m. s k. w., za dracaeny med. zł. innego Tow. 7), 8), 9), 10), 11), 12) F. W. Starka Synowie ze Lwowa za cyklameny medal zł. k. w., za gwoździki m. s., k. w., za paprocie sortyment. m. s. k. w., za paprocie, odmiany dla handlu m. s. k. w., za rośliny liściaste dla handlu d. h. k. w., za selaginelli m. bron. k. w. 13) Antoni Koziarski z Medyki za hodowlę roślin m. s. k. w.

Grupa II. Drzewka owocowe i ozdobowe. 14) Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie (*hors concours*) za drzewka owocowe wysokopienne, nagroda honorowa, kasetka narzędzi ogrodniczych. 15), 16), 17), 18), 19) L. Freege z Krakowa za drzewka owocowe wysokopienne nagroda państwowowa i medal srebrny min. roln. i dyp. hon. k. w., za drzewka półpienne m. s. k. w., za wysokopienne agresty i porzeczki m. sr. innego Tow., za dziczki drzew owocowych m. zł. 20) Kazimierz Piątkowski ze Lwowa za drzewka owocowe wysokopienne m. br. k. w. 21) 22) Br. J. Brunicki z Podhorzec za drzewka owocowe półpienne dyp. hon. k. w., za wysokopienny agrest i porzeczki m. s. k. w. 23) 24) 25) 26) L. Freego z Krakowa za konifery med. zł. k. w., za rozmaite krzewy m. sr. k. w., za konifery karłowe m. br. innych Tow., za opakowanie drzewek 20 koron w złocie. 27) 28) Br. Brunicki z Podhorzec za konifery med. zł. k. w., za krzewy rozmaite m. sr. k. w. 25) K. Piątkowski ze Lwowa za konifery m. br. k. w.

Grupa III. Owoce i przeroby owocowe. 30) Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie dyplom honorowy państwowy. 31) Nagroda honorowa hr. Attemsa. 32) Towarz. ogrodnicze w Tarnowie medal złoty k. w. 33) Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie 16tu wystawców (*hors concours*) d. h. k. w. 34) med. złoty k. w. 35) Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie (*hors concours*) m. z. k. w. 36), 37 Szkoła rolnicza w Czernichowie d. h. k. w. i m. s. p. 38), 39) Br. J. Brunicki z Podhorzec d. h. k. w. i mały m. s. Tow. pomolog. 40) Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie (*hors concours*) za Pepinę litewską m. b. k. w. 41) St. Szarek z Dąbia m. z. k. w. 42) A. Galli z Krakowa m. z. k. w. 43) Ks Ogińska z Bóbrki m. s. k. w. 44) Jedliczka z Gusztynka m. s. k. w. 45) L. Freege z Krakowa m. s. k. w. 46) M. Dąbrowski z Oleska m. s k. w. 47) J. Brzeziński z Prądniku czerwonego m. s. k. w. 48) Dr. E. Janczewski z Krakowa mały med. srebrny Tow. pom. 49) Drewnowski z Dojazdowa m. b k. w. 50) S. Ferens z Ohladowa m. b. k. w. 51) M. Madej z Bolechowic m. b. 52) S. Sendera z Rybny m. b. k. w. 53) S. Szawłowski z Barysza m. b. k. w. 54) Hr. Tyszkiewiczowa z Weryni m. b. k. w. 55) Domeny z Krasnej m. b. k. w. 56) Ida Sokalska z Tarnowa m. b. k. w. 57) Ks. Markowicz z Szymbarku m. b. k. w.

Przeroby owocowe: 58) J. Muszyński ze Lwowa za nalewki dyplom honorowy. 59) Sypniewski z Lubyczy królewskiej za konserwy nagroda państw. i m. s. minist. handlu. 60) Prof. Czaykowski z Tarnowa za wina owocowe m. b. k. w. 61) Wł. Delekta z Tarnowa za wina konfitury i t. p. m. b. k. w. 62) St. Koziołkowski z Tarnowa za konserwy i t. p. m. b. k. w. 63) St. Szarek z Dąbia za przeroby m. b. k. w. 64) Migtus z Tuchowa za przeroby m. b. k. w. 65) Woynarowska z Domaradzu za przeroby m. b. k. w.

Grupa IV. Warzywa ogrodowe: 66) krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie (*hors concours*) za kolekcyę warzyw. Nagroda państwa medal srebrny ministerstwa rolnictwa i dyplom honorowy k. w. 67), 68), 69), 70) F. W. Starcka Synowie we Lwowie za kolekcyę warzyw. Nagroda państwowa medal srebrny minister. rol. i dypl. honor. k. w. za kalafiory medal złoty k. w. 71), 72) St. Szarek z Dąbia dyp. hon. i med. złoty k. w. 73) Zakład sierót ks. Lubomirskich z Krakowa med. złoty k. w.

Warzywa polne: 74), 75) St. Dunin z Głębowic med. srebrny pań., med. bronzowy pań. 76), 77) Br. J. Brunicki z Podhorzec med. złoty k. w., medal bron. 78) St. Goliński z Krakowa za zebranie jarzyn z pow. krakowskiego m. zł. k. w. 79) Kapitan Rukla z Prądnika czerwonego m. sr. k. w. 80) Tow. ogrodnicze z Krakowa (z zakładu sadowniczego) m. sr. k. w. 81) Machnicki z Ujścia Solnego m. bron. k. w. 82), 83), 84) Polek, Piekiełko i Schwed po dwa dukaty w złocie.

Za przeroby jarzyn: 85), 86) Sypniewski z Lubyczy królewskiej. Nagroda państwowa sr. m. min. rol. i dypl. honor. k. w.

Grupa V. Bukiety: 87) Starcka Synowie m. sr. k. w.

Grupa VI i VII. Plany, przyrządy itp.: 88) Lwów magistrat za plan sytuacyjny plantacyj miejskich m. zł. k w. 89), 90) Bolesław Malecki z Krakowa za plany m. zł. i m. sr. k. w. 91), 92), 93) Bolesław Drobner za plany dwa med. srebr. i jeden bron. k. w. 94) Wiktor Tabeau z Tarnowa za plan med. sr. k. w. 95) Nauczyciele ludowi powiatu krakowskiego za plany m. sr. innych Tow. 96) St. Szarek z Dąbia za plan m. bron. k. w. 97), 98) Szkoła koszykarska ze Skołyszyna za plecionki m. sr. państwowy i med. zł. k. w. 99) Szkoła koszykarska w Rudkach za kosze m. sr. w. 100) Ludwik Freege z Krakowa za wzory opakowania m. sr. k. w. 101) Stanisław Szarek z Dąbią za przyrządy med. sr. k. w. 102) Dr. Kmietowicz z Krynicy za nowy pomysł nożyc medal bronzowy k. w.

Fałszowanie zboża w Rosyi, przeznaczonego na eksport za granicę, przybrało u niesumiennych eksporterów niesłychane rozmiary. Petersburska *Torg.-Promyszl. Gazeta* podnosi, że komitety giełdowe w Odessie, Nikołajewie i Lubawie wydały na próbę obowiązujące wszystkich eksporterów przepisy dla zapobieżenia wszelkim nadużyciom w handlu zbożowym, ale te pozostały martwą literą, nikt nie dbał o nie. O stanie rzeczy w Nikołajewie (głównem ognisku handlu zbożowego południowej Rosyi) pisze ta gazeta:

„Do olbrzymich poprostu rozmiarów doszło fałszowanie zboża w Nikołajewie. Całemu tamtejszemu handlowi zbożowemu zagrażał upadek tak, iż tamtejszy komitet giełdowy ujrzał się zniewolonym bliżej wglądnąć w sprawę i ułożyć przepisy, z których zatwierdzeniem atoli rząd zwlekał. Eksporterzy nikołajewscy postanowili przeto sami sobie poradzić: zobowiązali się piśmennie, że tylko w pewnej mierze dosypywać będą niewłaściwe zboże. Ale zaraz nazajutrz jeden z podpisanych złamał umowę, i wnet wszyscy poszli za jego przykładem. Tymczasem rząd zatwierdził ułożone przez komitet giełdowy przepisy, które też od maja obowiązują. Wszelako dodać potrzeba, że w praktyce żadnej one wartości nie mają, gdyż eksporterzy zupełnie je ignorują.“

Berl. Tageblatt powtórzył te wywody, ale juścić nie dodał, że jak w Austro-Węgrzech i Niemczech, tak też w Rosyi handel zbożowy jest cały w ręku żydów.

— **O zniesienie handlu terminowego zbożem** prosiła wczoraj ministra dr. Koerbera deputacya „wolnego zjednoczenia agraryuszy“ pod przewodem posła Peszki. Prezydent ministrów przyrzekł sprawą się zająć i dać odpowiedź za dni kilka. Deputacya ta w przedłożonej rezolucyi prosiła także o zastąpienie obecnego ministra rolnictwa inną osobistością, bardziej obeznaną z potrzebami rolnictwa. Dr. Koerber odmówił naturalnie przyjęcia tej rezolucyi.

— **Nowy przystanek kolejowy.** W dniu 10 b. m. otwarto na linii Orłów-Tarnów pomiędzy stacyami Bobowa i Boganiowice-Ciężkowice przy kilometrze 41·5 w strażnicy Nr. 36 przystanek osobowy „Pławna“ dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

— **Upadłości.** Wiedeński związek wierzycieli ogłasza upadłości Klemensa Zgudy, właśc. handlu towarów galaeteryjnych w Krakowie i Samuela Bikelesa we Lwowie.

— **Z Budapesztu** telegrafują: Bau- und Bodencreditbank w Oedenburgu zgłosił dziś upadłość. Dyrektor banku Schladerer od wczoraj znikł bez wieści. Rozesłano za nim listy gończe.

ROZMAITOŚCI.

Pożądane porwanie. Donosiliśmy już o porwaniu przez tureckich bandytów misyonarki amerykańskiej, miss Ellen Stone. Nie jest to przygoda romantyczna, albowiem ofiara ma już lat pięćdziesiąt. Wyruszyła niedawno w góry bułgarskiego miasta Samaków. Towarzyszyło jej 10 bułgarskich przewodników; byli oni zapewne w zmowie z bandytami, którzy napadli na misyonarkę i jej towarzyszkę, między Dżuma a Banja. Roebójnicy, przebrani za Turków, uprowadzili swe ofiary po Bułgaryi. Wedle ostatnich wiadomości, banda składa się 18 ludzi i kryje się w lesie Ghultepe, obok granicy turecko-bułgarskiej. Wskutek żądań konsula amerykańzkiego oddziały wojsk bułgarskich i tureckich przedsięwzięły wspólną akcyę dla schwytania zbrodniarzy.

Otóż losy miss Stone wzbudziły zazdrość w sercach dwu ekscentrycznych współrodaczek. One zapragnęły być porwane przez bandytów. W tym zamiarze opuściły Paraż. złożywszy wpierw w Banku francuskim znaczną sumę, przeznaczoną na wykup. Starsza z cór „Stryja Sama“ pani Delaney, wdowa, ma lat 28. pochodzi z Ponghkupsi, w stanie New-York. Towarzyszyła wojskom francuskim do Madagaskaru, żyła tam wsród obozu, pod własnym namiotem. Przesyłała sprawozdania do pism amerykańskich i angielskich. Jej towarzyszka, 24 letnia miss, Stetson, szuka wrażeń do powieści.

Nowe marki amerykańskie z portretem zamordowanego prezydenta Mac Kinleya przygotowuje zarząd poczt Stanów Zjednoczonych. Prawo amerykańskie zabrania umieszczać na markach pocztowych, monetach lub bankotach portretów ludzi żyjących i dlatego to dotychczas nie ma marek z portretem jedynego żyjącego eksprezydenta Grovera Clevelanda. Nowa serya marek zawierać będzie, prócz portretu Mac Kinleya, także portrety dwóch innych zamordowanych prezydentów: Lincolna i Garfielda.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·30	z Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9. od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/5 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·30	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wroc. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 1/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, [illegible] via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·43	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.